

JAN LUDWIG

Szer. Jan Ludwig, rocznik 1919, rolnik, w 1939 r. zam. w Domaczewie, pow. Brześć n. Bugiem.

Po przekroczeniu granicy wschodniej [przez] Armię Czerwoną i po ustaleniu granic niemiecko-sowieckich zaczęli Sowietzi swoją gospodarkę. W pierwszym rzucie zaczęli aresztować i wywozić osadników, kolonistów i urzędników państwowych. W 1940 r. zrobili rejestrację starego rocznika i tych, którzy służyli w Wojsku Polskim, powywozili w głąb ZSRR.

W 1941 r. odbył się pobór trzech roczników, między innymi ja też dostałem się w szeregi bolszewickiej armii. W wojsku służyłem tylko dwa miesiące, od 1 maja do 1 lipca.

Po dwóch miesiącach zostałem przydzielony do „roboczego batalionu”. Pracowałem w swierdłowskiej *obłasti* na Uralu. Praca była bardzo ciężka, za którą dawali 800 g chleba i taką zupę, że krupa krupę goniła. Ten, który danej normy nie wyrobił, dostał tylko pół porcji chleba. Ta kasta ludzi, którzy nie byli zdolni do pracy, tych zwalniali i kazali im iść szukać pracy na własną rękę. W tym batalionie, gdzie ja pracowałem, wymagali pracy 12 godzin na dwie zmiany.

W barakach była okropna ciasnota, wilgoć i tylko raz na dobę ogrzewali. Następnie każdego dnia rano, wychodząc na robotę, każdego przeglądali, czy czasem nie ma dwóch ubrań, bo gdy miał, to jedno zawsze zabierali.

Na robotę wyganiaли prawie boso i nago, a gdy kto zachorował, to znowu bardzo trudno było dostać się do lekarza. Lekarz nie miał prawa dać zwolnienia, o ile pacjent nie miał gorączki. Jednym słowem opieka lekarska była pod psem.

Jeżeli kto nie mógł wyrobić normy, to też takich brali do więzienia, zdejmowali z nich mundury i tak ich tam zostawiali. Jeść im dawali raz na dzień. W barakach, w których mieszkali robotnicy, był straszny brud, z powodu tego załęgły się wszy i ludzie zaczęli umierać na tyfus. Przełożeni tego batalionu byli wrogo usposobieni do Polaków.

Wreszcie 23 lutego [1942 r.] dostałem powołanie do Wojska Polskiego i tak się skończyła moja męka między bolszewikami.

Miejsce postoju, 8 lutego 1943 r.